

Sławomir Zatwardnicki: Straszliwszy Mistrz – nieustraszona miłość

Właśnie, przez głupstwo głoszenia Ukrzyżowanego zbawieni mogą zostać małżonkowie, jeśli tylko przyjmą Dobrą Nowinę o tym, że małżeństwo w świecie „po upadku” pierwszego małżeństwa czerpie swoją moc ze słabości Krzyża



Właśnie, przez głupstwo głoszenia Ukrzyżowanego zbawieni mogą zostać małżonkowie, jeśli tylko przyjmą Dobrą Nowinę o tym, że małżeństwo w świecie „po upadku” pierwszego małżeństwa czerpie swoją moc ze słabości Krzyża

Przylapać Bożą łaskę „na gorącym uczynku” najłatwiej w życiu Maryi. Dzięki Chrystusowi zostaje odkupiona w sposób uprzedni – o czym każe przedostatni z maryjnych dogmatów – ze względu na specjalne powołanie do Bożego macierzyństwa. Niepokalanie Poczęta dzięki łasce zbawienia będzie mogła wypowiedzieć swoje, choć również w naszym imieniu, *fiat*. Najpierw w Zwiastowaniu, a potem całym życiem, a może raczej odwrotnie: ponieważ całym życiem, to i w czasie angelofanii. Bez tego nie narodziłby się Zbawiciel, nasz i Jej, zgodnie z poezją *Magnificat*: „raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47).

Można w tych wydarzeniach widzieć Maryjno-Boską esencję historii zbawienia, algorytm Bożego działania i ludzkiej współpracy, do której łaska uzdalnia, obowiązujący w życiu osobistym oraz wspólnotowym: małżeńskim i całego Kościoła. Zwłaszcza ten wymiar wspólnotowy zasługuje na uwagę w kontekście antyznaku czasu, jakim jest kryzys małżeństw, także chrześcijańskich. A przecież sakrament działa. „A co jeśli nie działa?” – mógłby zapytać jakiś Gałkiewicz czy inny Zatwardnicki, i usłyszeć odpowiedź: „Jak to nie działa, jeśli tłumaczyłem, że działa”. A jednak jeśli sakrament nie ma być „białą magią”, skuteczny może być tylko w tym, w którym zrodziła się wiara, a tę poczyną głoszone Słowo Chrystusa (Rz 10,17); w pewnym sensie sakrament to „Słowo Boże skondensowane”.

Apostoł Paweł głosił tajemnicę wielką „jednego ciała”, tę samą w odniesieniu do relacji Chrystusa z Kościołem, i do związku mężczyzny i kobiety (por. Ef 5,31-32). W pierwszej chwili wydawałoby się, że do opisu Kościoła i Chrystusa została spasożytowana „metaforyka małżeńska” wzięta z naturalnych oblubieńczych męsko-damskich relacji, z której korzystali już, w opisobjawieniu nastawienia Jahwe do

narodu wybranego, prorocy. Jednak pamiętając o „Maryjnej perspektywie”, od której rozpocząłem, należałoby zadać pytanie, co tak naprawdę jest pierwsze? Ozeasz mógłby odpowiedzieć, że w pierw Bóg stworzył oblubieńca i oblubienicę; ale Ozeasz jest aż prorokiem przynoszącym Objawienie, a nie tylko teologiem dumającym nad tym, co już odsłonięte.

Jednak przemyślana przez tego drugiego objawiona kwestia okazuje się podsuwać inne rozwiązanie: należy iść „od tyłu”, „pod prąd” czasu, zgodnie z logiką, że wszystko zmierza do odwiecznego celu przewidzianego przez Boga, a zatem to, co ostatnie, nie tylko że tłumaczy to, co pierwsze, ale również umożliwia to, co było „od początku”. Ze względu na łaskę Chrystusa wyświadczoną Kościołowi, z którym Głowa tworzy związek „jednego Ciała”, zostało ustanowione przymierze małżeńskie. Więcej, ma wielkie szanse powodzenia, właśnie dzięki „uprzedniej łasce” Nowego Przymierza Boga stającego się człowiekiem z człowiekiem, który staje się Bogiem.

Wydaje się, że w takim razie relacja męsko-damska od początku nie była jedynie relacją horyzontalną, ale aż horyzontalno-wertykalną, otwartą na Boga z łaski Bożej. Być może już sama miłość „naturalna” jest w rzeczywistości nadprzyrodzona, niemożliwa bez łaski, a możliwe, że będąca w istocie swojej po prostu łaską. Tym bardziej po grzechu nie obejda się małżonkowie bez łaski, która swoje źródło znajduje w Ukrzyżowanym Oblubieńcu oddającym życie za Oblubienicę. Dlatego Oblubieńcem na godach eschatologicznych jest Baranek zabity, a żyjący. Podobnie wesele w małżeńskiej Kanie odbywa się nie inaczej niż przez krzyż, z którego spływa na małżeństwo łaska; i w który to krzyż zostają włączeni małżonkowie, bo gdzie Boski Oblubieniec, tam i ludzka Oblubienica.

Właśnie, przez głupstwo głoszenia Ukrzyżowanego zbawieni mogą zostać małżonkowie, jeśli tylko przyjmą Dobrą Nowinę o tym, że małżeństwo w świecie „po upadku” pierwszego małżeństwa czerpie swoją moc ze słabości Krzyża. Łaska Boża, która z wieczności – niejako z eschatologicznej przyszłości – działa „wstecz”, napotyka grzech i jego konsekwencje. Nie polega odkupienie na ich „magicznym” unicestwieniu, ale na przemianie narzędzia śmierci w narzędzie życia. Dlatego małżonkowie mają pracować w pocie oblicz swoich i rodzić w bólach siebie, siebie nawzajem i swoje dzieci (Rdz 3,16-19).

Jeśli „moce przyszłego wieku” działają w teraźniejszości, to są jedynie/aż „łaską uprzednią” uzdalniającą do pielgrzymki w kierunku wieczności. W Kanie ze względu na przyszłość woda zamienia się w wino, i to młode (w Bożym świecie wino im młodsze, tym lepsze), ale jeszcze nie eschatologicznie młode. Paradoksalnie dopiero „idąc za Chrystusem, wyrzekając się siebie, biorąc na siebie swój krzyż, małżonkowie będą mogli „pojąć” pierwotny sens małżeństwa i żyć według niego z pomocą Chrystusa” (KKK 1615)

Jezus „zliberalizowany” miałby ponoć łagodzić starotestamentalne wymagania, podczas gdy stawia On wszystko „na ostrzu noża”, właśnie ze względu na to, że jednocześnie z wymaganiem darowuje nowotestamentową łaskę jego realizacji. „Jezua jest najstraszliwszy spośród nauczycieli. – odrzucał tezę o chrześcijaństwie jako *soft* wersji judaizmu Claude Tresmontant – Żadna doktryna nie budzi tyle lęku i nie jest tak wymagająca, jak doktryna chrześcijaństwa”. Tyle że miłość objawiona w „najstraszliwszym nauczycielu” usuwa wszelkie strachy (por. 1 J 4,18). „Jezus nie obarczył małżonków ciężarem niemożliwym do udźwignięcia i zbyt wielkim, bardziej uciążliwym niż Prawo

Mojżeszowe”, ale „przychodząc, by przywrócić pierwotny porządek stworzenia, zakłócony przez grzech, Jezus daje siłę i łaskę do przeżywania małżeństwa w nowych wymiarach Królestwa Bożego” (KKK 1615).

Jeśli związek mężczyzny i kobiety ma być nierozzerwalny, to dlatego, że nierozdzielny uczynił go sam Stwórca i Zbawiciel: „Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19,6). Jednym z owych „rozdzielań” jest właśnie widzenie w tej małżeńskiej nierozzerwalności ciężaru, a nie łaski. A przecież co Bóg wypowiada, staje się; Boskie *fiat* na zgodę małżonków – sprawia łaskę jedności; to nie wymaganie, że tak ma być, ale rzeczywistość: tak już jest, by tak było, bo tak mówi „Jestem, który Jestem” (Wj 3,14) i czyni w Chrystusie, który „wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (Hbr 13,8).

„Liberalizującą” niedorzecznością jest zastanawianie się, czy od małżonków wolno wymagać dozgonnej wierności, jakby nie mieli już oni w sakramentalnym „punkcie wyjścia” tej „łaski uprzedniej” płynącej z nierozzerwalnego związku Chrystusa z Kościołem, która uzdolni ich do tego, by doszli tam, skąd właściwie, patrząc „od Bożej strony”, już są, ale w to nie wierzą, bo nikt im tego nie głosi. Nie czerpią oni mocy z małżeńskiego ideału, czyli z nicości, bo wtedy musieliby czynić wszystko własną bezsilnością, owszem odpowiadają na „pełnię łaski”, która na zasadzie akcji-reakcji uzdalnia ich do małżeńskiego *fiat*, a w przyszłości doprowadzi ich do świętości i nieskalania (por. Ef 5, 27).

W tej wędrówce do celu, który oświeśla drogę, z woli Bożej znajduje się nie tylko Bosko-ludzkie, ale również ludzkie „światło”: oblubieńcza relacja pomiędzy Maryją a Józefem. Zamiast ideału – mają zatem małżonkowie wzór idealny małżeństwa. Przy czym nie byłoby tego małżeństwa, gdyby w Jego centrum nie stanął Chrystus, i to już „wpierw nim zamieszkali razem” (Mt 1,18), a dokładniej... „przed wiecznymi czasami” (2 Tm 1,9), czyli w wieczności. Święta Rodzina także pokazuje, że małżeństwo jest „od początku” otwarte na Boga, bez relacji pionowej staje się poziome, chybia celu i sięga dna.

Odkupiona w sposób uprzedni Niepokalanie Poczęta nie przypadkiem, owszem opatrnościowo, wiąże się z Józefem, jakoś analogicznie usprawiedliwionym „uprzednio”, skoro ewangelista nazywa go już „człowiekiem sprawiedliwym” (por. Mt 1,19), zanim jeszcze Sprawiedliwy (Mt 27,19) Bóg-człowiek dokonał odkupienia. Matka Chrystusa i Jego opiekun „razem wzięci” stanowią dla nas „łaskę uprzednią”. „Wielkie rzeczy bowiem opromieniają podobne im rzeczy małe” (Jean Guitton), więcej: umożliwiają im łaskę, nie byłoby bowiem odkupienia, gdyby Bóg nie stał się człowiekiem, a zatem członkiem ludzkiej rodziny.

Nie tylko bez Chrystusa, ale również bez Maryi i Józefa nie uda się stworzyć błogosławionego (czyli szczęśliwego) małżeństwa. Jeśli zgoda człowieka na działanie Boże wyrażona w czasie miała „jednocześnie znaczenie dla duchowej przestrzeni pozahistorycznej, czyli zbawczej” (Miroslaw Kowalczyk), wtedy oddziaływanie Matki Chrystusa i Jego, jak mniemano, ojca, rozciągać się musi na całą historię, jeśli nie mają Oni być „aktorami” odstawionymi za kulisy po odegraniu swojej roli.

Sławomir Zatwardnicki